

Bolesław Taborski

DALTONISTA W TEATRZE

Zawsze uważałem, że recenzja teatralna powinna zawierać rzetelną analizę spektaklu i umotywowany osąd krytyczny. Byłem jednak optymistą. Smutne humoreski Jana Koniecpolskiego, od pewnego czasu drukowane w następstwie recenzji, sadają temu kłosa. Tak więc i udający recenzję ze sztuki "Brat naszego Boga" /"Polityka nr 5 z 31.I.81/" "feuilleton" pana Koniecpolskiego to niestety tylko zbiór żarcików, a szczypliwości, kopniaków, wątpliwych osądów wartościujących i poklepywań po ramieniu.

Nie zamierzam komentować uwag pana Koniecpolskiego na temat inscenizacji Krystyny Skuszenki, bo swoją opinię o tym wypowiedział na łamach innego piśmi. Pan Koniecpolski przywołuje w zakończeniu dziwnie dobrany zestaw nazwisk, których istnienie w polskim teatrze Skuszenka jakoby nie zauważyła. /Nie zauważyła Schillera? Ach, jakie to smutne, gdyby tylko było prawdziwe. Nie zauważyła samej siebie i swego męża? Ach, jakie to dowcipne. Nie naśladuje swych rówieśników - Grotowskiego, Swinarskiego? Ach, jakie to okrutne. Nie kieruje się zaleceniami Puzyny? Ach, jaki to niewybaczalny błąd./ Za to pan Koniecpolski nie zauważył w teatrze polskim istnienia Miłczyńskiego Kotlarczyka i Teatru Rapsodycznego. Szkoda. Bo może by mu to coś wyjadniło, jeśli chodzi o sztukę i inscenizację, której poświęcił swój "feuilleton". Wprawdzie Teatr Rapsodyczny zniszczono administracyjną decyzją, ale to, co miał do zaoferowania weszło na szczęście w krwioobieg polskiego teatru, choćby w swym daltonizmie teatralnym pan Koniecpolski, nie był w stanie tego zauważyć. Co więcej, po Teatrze Rapsodycz-

nym pozostała, modelowana na jego poetyce, powojenna dramaturgia. Na rolę Wojtyły. Jej znajomość przedstawia się u pana Koniecpolskiego nader wątkowo, jak można sądzić po twierdzeniu iż teatr w Wałbrzychu wystawia - nie istniejącą - sztukę Karola Wojtyły "Przed sklepem jubilerskim".

Pan Koniecpolski uczynił w swym "feuilleton'ie" moją osobę głównym chłopcem do bicia. Artykuł w programie teatralnym nazywa "essay'em", sugerując w podtekście, że co tam jakiś "Anglik" może wiedzieć o naszym polskim teatrze, ba - nawet o naszym polskim języku i formach wiersza. Na dowód mojego prymitywizmu w tym zakresie cytuję /"preparuje" raczej/ wyrwane z kontekstu zdania, w których skrótowo, szkicowo opisuję formę kilku wczesnych sztuk Karola Wojtyły. Nie uważam, by te informacyjne zdania kompromitowały mnie jako autora artykułu. Natomiast ja odnośnie wrażenie, że pan Koniecpolski mojego artykułu nie czytał. Ani słowem nie wspomina o mojej koncepcji dramaturgii Wojtyły - misteryjnego teatru wnętrza - choćby po to, by z nią polemizować, lecz wykpiwa się paroma spreparowanymi zdaniami dotyczącymi nie tej zresztą sztuki, której poświęcona jest lwią część mojego artykułu.

Najdłuższy cytat przytoczony przez pana Koniecpolskiego dla ośmieszenia mnie /19 linijek druku/ nie pochodzi wcale z artykułu "Karola Wojtyły dramaturgia wnętrza", ale z noty biograficznej o Adamie Chmielowskim. Pan Koniecpolski polemizuje z tą notką, jakby była to szczegółowa analiza

malarstwa i pism krytycznych Chmielowskiego. W każdym razie zdecydowanie kwestionuje jego twierdzenie, jakoby Adam Chmielowski był "malarzem drugorzędnym i takich jak on pętały się wówczas po Krakowie tuziny". Jest to sąd odosobniony. A co do prekursorstwa malarstwa Chmielowskiego, opinię taką wyraziło wielu autorów, którzy widzieli w tym artyście "prekursora impresjonizmu", a także "prekursora polskiego" neoromantyzmu i symbolizmu". Natomiast, że Adam Chmielowski "krytykiem był w ogóle żadnym" - jak równie nieodpowiedzialnie co apodyktycznie głosi Koniecpolski - może tak twierdzić tylko ktoś, kto nie czytał jego listów do Siemiedzińskiego, rozprawy "O istocie sztuki", i kto nie wie jak wysoko cenili opinie krytyczne Chmielowskiego malarze tej klasy co Gierzyński, Wyczółkowski, czy Stanisław Witkiewicz, który był zdania, że miał on szczególny wpływ na swych kolegów artystów dzięki temu, iż "dotarł do najsłuszniejszych pojęć o sztuce".

Ustawiając więc historycznego Adama Chmielowskiego jako kiepskiego i tuzinkowego malarza oraz nie istniejącego krytyka, za to poczciwego społecznika, pan Koniecpolski przechodzi następnie do nie mniejszych rewelacji, "ustawiając" bohatera sztuki Karola Wojtyły.

"W porzuceniu... sztuki i decyzji pracy dla biednych Adama Chmielowskiego nie ma żadnego dramatu", pisze i konkluduje, że "dramat Adama w dramacie Karola Wojtyły jest posorny", bo "tendencyjny", po czym z prężną powagą przyrównuje go do dzieł Leona Kruczkowskiego, co już jest osiągnięciem "nieosiągalnego dotąd szczytu" szpilkiwej humorystyki. Jeżeli pan Koniecpolski

naprawdę nie widzi dramatu Adama, to narzuca się nieodparta myśl, że spektaklu tego nie obejrzał, a w każdym razie opuścił teatr, żeby coś załatwić "na mieście" na czas trwania kluczowego aktu drugiego. Cóż z tego, że wieńcy z góry, jaką prawdę Adam wybierze, skoro był postacią historyczną i wieńcy jak się potoczyły jego losy? To nie anuluje dramatu scenicznej teraźniejszości. Pan Koniecpolaki najwyraźniej nie umie dosłyszeć dialogu, którego słucha. Za jednym zamachem odpisał na straty dramaturgii grecką, w której widzi też wieńcy z góry, jakiego wyboru dokona protagonista i w imię jakiej prawdy działa. Wielu ludzi dokonuje wyborów z góry słusznych, co nie odbiera ich decyzjom znamion dramatyzmu: Polacy dowodów na to daleko szukać nie muszą. Wracając do Chmielowskiego: przedstawiony przez autora jego dramat jest dramatem artysty i dramatem chrześcijanina, w czym nie widzę sprzeczności, ani "pozorności". Pisząc, że "wątpliwości mają z góry założone" pozytywne-chrześcijańskie rozwiązanie", nasz felietonista udowodnia z kolei, że i trzeci akt spędził poza teatrem, skoro nie dojrzał tego jak niemal do końca sam Adam i inne postacie kwestionują słusność jego wyboru.

Nie koniec na tym. Jak na "recenzenta" pisma marksistowskiego, pan Koniecpolaki przesłizguje się z niedopuszczalną nonszalancją obok wątku rewolucji. Cytując śladami słowa Adama: "Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność", Koniecpolaki pisze, że "prawda ta brzmi prawdziwie z jednego tylko punktu widzenia. Katolickiego", a nie zauważa, iż nie jest to spodyktycznie wypowiedziana teza ogólna, tylko uzasad-

nienie własnej drogi życiowej. Natomiast cytuje Koniecpolski niedokładnie zdanie poprzedzające, o wielkim gniewie, który "musi wybuchnąć... i potrwa, bo jest słuszny". Gdyby to zdanie zacytował poprawnie i we właściwym kontekście, upadłaby teza o jednej prawdzie, którą uważa Karolowi Wojtyła.

"Brat naszego Boga" jest dramatem o człowieku oscylującym nie tyle pomiędzy sztuką a miłostkami, co pomiędzy rewolucją - a po chrześcijańsku pojął miłością bliźniego. I jak w każdym autentycznym dramacie o uniwersalnym oddziaływaniu, obie racje wyłożone są przekonująco.

Żeby tego nie zauważyć, trzeba być nie tylko daltonistą teatralnym ale także - moralnym i politycznym

"POLITYKA" nr 12, 21.III.1981 r.